

Co się dzieje w Rosji

PUTIN ZABIJA DWIE KULTURY

Jest człowiek, który już 15 lat temu przewidywał, co będzie wyrabiał prezydent Rosji.

ROZMOWA Z
**AGNIESZKĄ LUBOMIRĄ
PIOTROWSKĄ**

tłumaczką rosyjskiej literatury
i dramaturgii

MICHAŁ NOGAŚ: Wojna trwa już ponad cztery miesiące, powoli – choć brzmi to okrutnie – przywykamy do zbrodni w Ukrainie. O czym i o kim myślisz dziś przede wszystkim?

AGNIESZKA LUBOMIRA PIOTROWSKA: O wszystkich moich przyjaciółach w Ukrainie i w Rosji, o tych na uchodźstwie i tych, którzy muszą trwać na miejscu. I o tym, jak Putin niszczy jednocześnie kulturę ukraińską i rosyjską.

Widać to na każdym kroku – w przekazach z Ukrainy, na filmach i zdjęciach pokazujących zniszczone teatry, muzea, galerie, w wypowiedziach twórców, którzy musieli przed bombami uciekać z kraju. Znacznie mniej informacji dociera do nas z Rosji, a tam również dzieją się rzeczy okropne. Putin walczy z rosyjską inteligencją i ludźmi kultury.

Sporo osób wyjechało, gdy stało się jasne, że za cenzurą przyjdą prześladowania. W pierwszych dniach po agresji na Ukrainę można było jeszcze używać słowa „wojna”, wychodzić na pojedyncze lub w choćby niewielkim stopniu zorganizowane protesty. Ale rychno Kreml wprowadził w życie ustawę, na mocy której za „obrażenie sił zbrojnych Rosji”, czyli właśnie używanie słowa „wojna”, a także napominanie o faszyzmie grozi do 12 lat więzienia. Ludzie więc zamilkli, protesty wygasły, od czasu do czasu mają miejsce performance’y artystów, na terenie całego kraju działa Feministyczny Sprzeciw Antywojenny, pewna grupa podpalała „wojenkomaty” – wojskowe komendy uzupełnień.

Z kraju musieli uciekać ci, którzy tuż po 24 lutego wypowiedzieli się przeciwko atakowi na Ukrainę, niezależni dziennikarze, aktywiści, twórcy. Nawet takie gwiazdy jak Alla Pugaczowa, która w swoich mediach społecznościowych „wywiesiła” flagę Ukrainy, zdecydowała się na emigrację. Reszta milczała, próbowała przeczekać, robić cokolwiek, nie rzucać się w oczy. Ale na nic się to zdało – władza czyści.

Najwięcej wiem o tym, co dzieje się w środowisku teatralnym – zamknięto choćby największe pismo poświęcone tej dziedzinie sztuki, niezależne i tworzone – z poczuciem misji – za półdarmo przez bardzo dobrych krytyków, a naczelna musiała uciekać za granicę z pomocą pracowników ambasady Litwy. Nie miała wyjścia, na jej drzwiach – jak i na drzwiach wielu innych liberalnych, demokratycznych domów – pojawiła się litera „Z” uważana dziś za nową, rosyjską swastykę. To był znak: „Nie jesteś bezpieczna”.

W zeszłym tygodniu mer Moskwy zwolnił z pracy nawet tych dyrektorów stołecznych teatrów, którzy przez cztery miesiące nie odezwali się ani słowem na temat wojny, przyjęli taktykę milczenia, by – jak przekonywali – ratować i utrzymać zespoły, zapewniać ludziom pracę. Zamknięto Centrum Gogola, teatr, który przez wiele lat prowadził Kirill Sieriebriennikow. Dlaczego? Bo namaszczony przez niego dyrektor pozwolił na to, by od 24 lutego aktorzy nie wychodzili do ukonów, a na koniec spektaklu stawali z gołąbkami pokoju w rękach.

Z powodu sankcji, całkowitego odwrócenia od Rosji nie wiemy, co dzieje się tam na co dzień. A prawda jest taka – kultura jest totalnie miażdżona (po w pełni zlikwidowanych niezależnych mediach). Wolność słowa i twórczości znajdują tylko na Zachodzie. Powstają internetowe rosyjskie media za granicę, niezależni dziennikarze zostają youtuberami. A Sieriebriennikow otworzył festiwal w Awinionie w pałacu papieskim swoim spektaklem wg „Czarnego mnicha” Cechowa – koprodukcją teatru, który niegdyś prowadził w Moskwie, i Thalia Theater w Hamburgu.



Po wybuchu wojny zdjęto 90 proc. spektakli z moimi przekładami. Ale języka rosyjskiego nie da się wymazać

AGNIESZKA LUBOMIRA PIOTROWSKA



• – W Rosji jest rzesza urzędników, których jedynym zadaniem jest śledzić działalność obywateli w internecie. Nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo rozwinięty jest w Rosji aparat państwowy, którego zadaniem jest kontrolowanie wszystkiego i wszystkich – mówi Agnieszka Lubomira Piotrowska. Na zdjęciu: anty-putinowska praca z Rumunii FOT. VADIM GHIRDA/AP

Skoro o Sieriebriennikowie mowa, warto przypomnieć, że wzbudził on niedawno ogromne emocje, gdy podczas festiwalu w Cannes powiedział, że choć sprzeciwia się wojnie w Ukrainie, to uważa, że Zachód powinien znieść sankcje nałożone na oligarchę Romana Abramowicza...

– Rozumiem tych, którzy protestują przeciwko takim słowom i postawie. To nie czas na wygłaszanie podobnych opinii, naprawdę można się z nimi wstrzymać. Mam poczucie, że Sieriebriennikow chciał w Cannes spłacić dług. W przedwojennej Rosji pieniądze oligarchów częściowo wspierały niezależną kulturę i Abramowicz – gdy Centrum Gogola traciło kolejne dotacje – finansował działania instytucji prowadzonej przez Kirilla. W dużej mierze dzięki niemu ten teatr mógł żyć, to ten oligarcha uratował także balet w Rudolffie Nuriejewie w Teatrze Bolszoj, który Sieriebriennikow reżyserował częściowo z aresztu poprzez karteczki przekazywane prawnikowi. Na trzecią próbę generalną przyszedł wówczas urzędnicy z miasta oraz z Kremla i wszystkim wydawało się, że nakażą zdjęcie spektaklu. Wtedy Abramowicz, który opłacał też prawników Kirilla podczas lewego procesu, powiedział jasno – sponsoruje Bolszoj i zabrania odwoływać premierę.

Ale też chyba nie jest prawdą, co sugerują niektórzy, że Putin dopiero teraz w sposób jawny i nieznoszący sprzeciw zaczął niszczyć rosyjską kulturę?

– To, że nadchodzą gorsze czasy, stało się jasne już wtedy, gdy ogłosił, że znów będzie ubiegał się o prezydenturę – po Miedwediewie. Moja znajoma, która wyemigrowała już w 2014 roku, a była urzędniczką w ministerstwie kultury i znaną w Moskwie producentką, opowiadała mi, że nagle – praktycznie z dnia na dzień – do resortu zaczęły przychodzić dokumenty, w których słowa takie jak „rozwój”, „nowoczesność”, typowe dla ery Miedwediewa, zastąpiła „tradycyjne wartości”, „historia”. Zwrot ku niej był ostry, natychmian-

stowy. To była zapowiedź tego, z czym przyjdzie się mierzyć rosyjskiej kulturze za czasów ponownego panowania Putina.

Putin z hasłem „wstawania z kolan” odwołuje się do tradycji – radzieckiej i carskiej, stalinowskiej i prawosławnej, by głoszona przez niego i jego ideologów narracja była spójna. Widziałam ten zwrot na własne oczy – jeździłam na festiwalach teatralnych czy targi książki do Moskwy, Petersburga, ale także w głąb Rosji i obserwowałam, jak powoli, ale systematycznie, odbierano kulturze wolność. Ktoś „prosił”, żeby z tekstu sztuki usunąć jedno słowo, ktoś dzwonił, żeby „przemysłać”, czy taka sztuka na pewno jest potrzebna. Zaczęły się akcje grup nacjonalistycznych i prawosławnych, podrzucanie łbów świń – choćby dyrektorowi MChT-u, czyli Moskiewskiego Teatru Artystycznego, który pozwalał na odważne spektakle Konstantina Bogomołowa. Żądano zmian w repertuarze, zwolennicy władzy byli coraz bardziej odważni.

Niszczenie kultury przez Putina zbiegło się – nie tylko w teatrze – z odchodzeniem autorytetów, ludzi o niekwestionowanym dorobku, których władza szanowała. Choćby Oleg Tabakow, zmarły w 2018 r. jeden z najpopularniejszych aktorów radzieckiego i rosyjskiego kina, który oficjalnie wspierał prezydenta, ale robił to całkowicie świadomie – chciał, by władza nie wchodziła głębiej, nie mieszała w teatrze i w repertuarze. Potrafił też reagować – gdy wiceminister kultury zadzwonił do niego do MChT-u, któremu szefował, z żądaniem, by zdjął spektakle Bogomołowa, wyjął notes, poprosił o połączenie z administracją prezydenta, wyraził zdanie, że przedstawiciel rządu zbyt mocno podskakuje i... kilka godzin później minister zadzwonił z przeprosinami za zachowanie podwładnego.

Coraz mniej w Rosji dyrektorów placówek kulturalnych, z którymi władza się liczyła, szanowała za coś innego niż służalczość i uczynność.



To jest właściwie permanentna inwigilacja.

– Tak i my w Polsce nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo rozwinięty jest w Rosji aparat państwowy, którego zadaniem jest kontrolowanie wszystkiego i wszystkich.

Niedawno do znajomego dyrektora artystycznego jednego z moskiewskich teatrów zadzwonił ktoś z urzędu miasta. Nieprzypadkowo, człowiek ten był pod obserwacją służb od dnia, w którym powiesił na zdjęciu profilowym hasło „Niet wojnie”. Kazano mu go zdjąć, ale pozwolono dalej pracować. Zamilkł. Ale to Kremlowi nie wystarcza – okazało się, że dyrektor co jakiś czas daje lajki na Facebooku pod postami ludzi, którzy krytykują agresję na Ukrainę. Dlatego usłyszał, że jeśli nie zaprzestanie tej działalności w mediach społecznościowych, pożegna się z pracą.

Większość z nas, nie tylko w Polsce, o tym nie wie. Trudno jednak – choć przeciwni Putinowi artyści znaleźli się po 24 lutego w śmiertelnej wręcz pułapce – nie rozumieć tych, którzy nawołują do bojkotu rosyjskiej kultury, i to bez wyjątków. Żądają zdjęcia z afisza dramatów – od klasycznych po współczesne, wycofania z kin jakichkolwiek filmów, nawołują, by nie sięgać po wielkich pisarzy. Co czujesz, słysząc takie hasła?

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości kulturalnych na **Wyborcza.pl/kultura**

– Nieustannie targają mną emocje. Czasem dopada mnie fala złości i żalu – nawet do moich znajomych rosyjskich, którzy ze strachu milczą. Wtedy wszystko wycinalabym w pień. Ale po chwili docierają do mnie kolejne wieści o ich tragicznym położeniu i zaczynam współczuć oraz próbuję wspierać.

Na pewno nie jest to moment na obcowanie ze współczesną kulturą rosyjską, przynajmniej do zakończenia wojny. Wtedy przyjdzie czas, by uważnie przyjrzeć się temu, co opowie nam o okresie po 24 lutego – w literaturze, kinie, teatrze.

Już w ostatnich latach mało zajmowałam się przekładem współczesnej dramaturgii rosyjskiej, została praktycznie zakneblowana – dekadę temu wprowadzono zakaz używania wulgaryzmów, następnie zakaz „propagandy homoseksualizmu”, poruszania jakichkolwiek tematów związanych z najwyższą władzą, prezydentem i jego rodziną oraz Cerkwią. Wiedząc o tym, autorzy sami zaczęli się cenzurować – by mieć z czego żyć, by nie sprawiać problemów dyrektorom teatrów, reżyserom i aktorom. W Rosji nie powstały w zasadzie żadne ważne polityczno-społeczne teksty dramatyczne, co innego na Białorusi czy w Ukrainie.

Ciężko będzie jednak stworzyć jedno wspólne, solidarne stanowisko wobec rosyjskiej kultury w czasie wojny. Zachód jest na Rosjan o wiele bardziej otwarty – trafili tam emigranci, którzy postanowili uciec spod buta Kremla. Otrzymali stypendia od Francji po Finlandię, choć wielu, by przeżyć, musiało jednak zmienić zawód. Jaka to jest nieprawdopodobna wyrwa! I teraz kolejne pytanie: czy powinniśmy negocjować wszystko i w ten sposób opowiadać się także przeciwko tej resztki, która próbuje walczyć o strzępki demokracji w Rosji? Przecież nie wszyscy byli w stanie wyjechać, niektórzy – mam takich przyjaciół w Moskwie – mają rodziców przyjmujących chemioterapię lub bardzo starych i są po prostu skazani na życie w łagrze pod tytułem Rosja. Przy czym nie bardzo mają za co tam żyć – zdejmowane są spektakle, zakazywani autorzy... Czy można wszystkich postrzegać tak samo?

I oczywiście kolejna kwestia: co zrobić z klasykami? Też ich wymazać? Nie wydaje mi się to słuszne, bo to właśnie za ich pomocą można próbować opowiedzieć to, co dziś dzieje się w Rosji. Trzeba czytać, chodzić do teatru. Sięgać po Czechowa, Gogola, Sałtykowa-Szczedrini, innych ważnych autorów. Tam się można dzisiejszej Rosji i Rosjan doszukać, tam są korzenie tego monstrum, które napadło na Ukrainę i grzmi o potrzebie walki ze zgniłym Zachodem.

Ta wojna nieprawdopodobnie pokaleczyła ludzi – wierzących w wolność i demokrację sztuki – po obu stronach barykady. Codziennie zastanawiam się, czy kogoś z moich rosyjskich przyjaciół nie przyszli aresztować, czy moi przyjaciele w Ukrainie przeżyli noc.

Choćby Oleg Mychajłow, dramaturg z Charkowa, który od 24 lutego prowadzi dziennik na Facebooku. Codziennie robi dwa, trzy krótkie wpisy, zapisuje horror wojny, życie codzienne w nieustannie atakowanym mieście. Rodzą się także z tego niesamowite anegdoty, choćby o kotach. Oleg ma ich pięć. Gdy rozpoczęła się agresja, bały się odgłosów wybuchów, bombardowań, chowały się pod łóżka, wciskały wszędzie, gdzie się dało. Po miesiącu zdążyły się przyzwyczaić i wskakiwały na parapet, by się przyglądać eksplozjom jak fajerwerkom. A teraz huk już nawet ich nie budzi. Zwierzęta oswoiły wojenną rzeczywistość. Oleg napisał też przepiękne bajki dla dzieci o „dziwnej wiośnie”, były czytane w metrze charkowskim.

A co czuje autorka przekładów książek i tekstów dramatycznych z języka rosyjskiego? W rozmowie z „Wyborczą” Jerzy Czech przyznał, że jest „tłumaczem z niewłaściwego języka”. Masz tak samo? Czy odczułaś już, że decyzje podejmowane na Kremlu mogą mieć bezpośredni wpływ na twoją pracę, sytuację finansową?

– Oczywiście, że wojna ma bezpośredni wpływ również i na moją sytuację. Zdjęto właściwie 90 proc. przedstawień z moimi przekładami. Po cichu wyprowadzono z teatrów współczesną dramaturgię rosyjską, a z rozmachem choćby Czechowa – „Platonowa” w Starym Teatrze w Krakowie i „Trzy siostry” w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Miałam dostęp do najnowszej najlepszej prozy jako jurorka – przez ostatnich sześć lat – jednej z najważniejszych nagród literackich w Rosji; niezależnej, finansowanej przez Fundację Prochorowa, oligarchy, który swego czasu chciał startować w wyborach prezydenckich. Jego siostra filolożka ma ambitne wydawnictwo, prowadzi fundację, targi książki, nagrodę literacką, wspiera też teatry. Byłam w rozmowach z kilkoma wydawnictwami na temat opublikowania w Polsce kilku znakomicie się zapowiadających młodych rosyjskich prozaików piszących otwarcie o traumach wyniesionych z dzieciństwa czy choćby o życiu rodzin homoseksualnych.

Trafiłam na wiele znakomitych młodych poetek, które zaczęły również pisać fantastyczną prozę. I nagle wszystko to przepadło – zaraz po wybuchu wojny od jednego z wydawnictw dostałam mejla: „To by było na tyle naszych rozmów, nie jesteśmy już zainteresowani prozą rosyjską”. Szkoda, bo są to teksty ważne i stworzone przez osoby sprzeciwiające się agresji w Ukrainie, a które nie mogą publikować we własnym kraju.

Ale języka rosyjskiego nie da się wymazać. Trzeba pamiętać, że posługuje się nim połowa Ukraińców, w tym wielu twórców. Nawet jeśli, co zrozumiałe, przeszli po 24 lutego na ukraiński i nim posługują się w mediach społecznościowych, to wielu wciąż pi-

szcze w swoim pierwszym języku, czyli po rosyjsku. I to się jeszcze długo nie zmieni.

Jak długo potrwa, twoim zdaniem, to, co należy nazwać bojkotem lub wzywaniem do bojkotu rosyjskiej kultury?

– Obawiam się, że tak długo, jak długo trwać będzie wojna. Im dłużej, tym większa powstanie między nami przepaść. Nie będziemy chcieli słyszeć o rosyjskiej kulturze – niezależnie od tego, gdzie ona obecnie powstaje i będzie powstawać (i że jest zakazana w samej Rosji). To jest potworny czas również dlatego, że znów zaczęliśmy zaglądać ludziom do paszportów, sprawdzamy narodowość.

A przecież los i historia jeszcze bardziej to wszystko pokomplikowały. W przeszłości osoby z korzeniami ukraińskimi czy białoruskimi często wybierały paszport rosyjski, bo łatwiej im było – nie tylko w Moskwie – znaleźć pracę, mogli się rozwijać. Znam choćby aktorkę, która jest pół Ukrainką, pół Białorusinką – jej matka była z dziada pradziada Ukrainką, ojciec z dziada pradziada Białorusinem, poznali się na studiach w Leningradzie, pobrali, a dziecko urodziło im się już w Petersburgu. I zostali w Rosji, bo tak było dla wszystkich wygodniej, mieli pracę. Ich córka, aktorka, ma dziś paszport rosyjski i nagle stała się zakładniczką polityki Putina... Raczej nie ma szans na zrzucenie piętna, które ją dopadło.

Wiele osób zastanawia się nad tym, po jakie książki sięgnąć, by dzisiaj Rosję, jej duszę i działania zrozumieć. Czy jest choć jeden tytuł, jedna powieść, która dałaby polskiemu czytelnikowi taką szansę?

– Tak, i – co dla mnie samej zaskakujące – to książka, którą przełożyłam 15 lat temu. Chodzi o „Dzień oprycznika” Władimira Sorokina, powieść, która ukazała się w Polsce w 2008 r. I naprawdę – autor to wszystko przewidział i przestrzegał przed rosyjską piramidą władzy, przed tym systemem stworzonym przez Iwana Groźnego i wciąż obowiązującym na Kremlu, przed ożywającymi trupami radzieckiej przeszłości, które wciąż nie zostały pochowane!

Już na początku poprzedniej kadencji obecnego prezydenta Rosji widać było, że Kreml realizuje to, co zostało opisane w kolejnych rozdziałach tej książki. Pamiętam, że w 2012 r., gdy byłam na festiwalu teatralno-filmowym, w czasie, gdy Miedwiediew żegnał się z urzędem i stało się jasne, że Putin znów będzie rządził, Sorokin – także gość imprezy – zniknął nagle na kilka dni. Wrócił i powiedział, że właśnie kupił mieszkanie w Berlinie i sfinalizował transakcję, bo w Rosji nie da się już żyć.

Pomyślałam wtedy, że przesadza, że może nie będzie aż tak źle. Niestety, miał rację. Jego literacka wizja zamieniła się w okrutną rzeczywistość. ●